LOKALNIE · OPINIA

UNIA EUROPEJSKA A IDEOLOGICZNA KOLONIZACJA

Sergiusz Muszyński · 30 kwietnia 2024

W 2003 r. ci, którzy agitowali za wejściem naszego kraju do Unii Europejskiej zapewniali nas, że regulacje odnoszące się do sfery obyczajowej na zawsze pozostaną w gestii państwa członkowskiego. Obawy, że Bruksela będzie usiłowała w ten czy inny sposób narzucać nam rozwiązania przeciwne naszej wierze, tradycji i moralności, miały być oderwanym od realiów straszakiem sfanatyzowanych eurosceptyków. Współpracująca z ówczesnym lewicowym rządem hierarchia kościelna snuła wręcz naiwne wizje rychłej chrystianizacji Zachodu przez Polaków.

20 lat po tych wydarzeniach jesteśmy w stanie z pełnym przekonaniem stwierdzić, że obawy o ideologiczną kolonizację Polski przez Brukselę nie były jednak bezpodstawne. Coraz częściej mamy do czynienia z rozmaitymi ingerencjami instytucji unijnych, stosujących zarówno „twarde", jak i „miękkie" środki oddziaływania, by eksportować rewolucję obyczajową do kolejnych krajów.

„Od unii lubelskiej do Unii Europejskiej"

Z perspektywy czasu należy stwierdzić, że zaangażowanie Kościoła w kampanii referendalnej na rzecz opcji prounijnej zdecydowanie wzmocniło pozycję zwolenników akcesji. Wypowiedzi takich hierarchów, jak arcybiskupi Józef Życiński i Tadeusz Gocłowski, biskupi Tadeusz Pieronek czy Stanisław Gądecki pokazują, jak szerokie spektrum duchownych wspierało wejście do UE. Swoje znaczenie, mimo że wprost nie wzywał do głosowania na „tak", miał również odczytany we wszystkich kościołach proakcesyjny list Episkopatu z 2 maja 2003 r.

Nie oznacza to, że wśród środowisk katolickich nie można było znaleźć przeciwników wejścia do Unii Europejskiej. Było ich jednak mniej, a rozwój sytuacji w kampanii referendalnej zdecydowanie utrudniał im zaangażowanie. Wśród środowisk, które przynajmniej do pewnego momentu miały odwagę przestrzegać przed zagrożeniem, znalazło się Radio Maryja. Z kolei pośród hierarchów sceptyczny był bp Edward Frankowski, który 9 maja 2003 r. na Jasnej Górze dobitnie wyraził swoje stanowisko:

„Nie dla bezbożności Unii Europejskiej! Nie oddać ziemi w obce ręce! Nie poddamy się naszym krzywdzicielom, tym, którzy nam szkodzą. Naszym zadaniem jest pójść do czerwcowego referendum. Skoro nie ma w Unii miejsca dla Boga, tym samym nie może tam być miejsca dla mnie".

Sceptyczne głosy w Kościele instytucjonalnym były zmuszone zamilknąć, gdy w kampanię zaangażował się osobiście Jan Paweł II. Papież Polak w obecności prezydenta Kwaśniewskiego wygłosił w Rzymie mowę ze słynnym sformułowaniem: „od unii lubelskiej do Unii Europejskiej". Ojciec Święty wyraził wówczas pogląd, że „Polska potrzebuje Europy", jak również że „wejście w struktury Unii Europejskiej (...) jest dla naszego narodu i bratnich narodów słowiańskich wyrazem jakiejś dziejowej sprawiedliwości". Jan Paweł

II uznał także, że „Kościół w Europie potrzebuje świadectwa Polaków".

> Nie była to pierwsza w historii tego pontyfikatu wypowiedź opowiadająca się za akcesją. Padła ona jednak w dobrym dla euroentuzjastów momencie, pod koniec kampanii referendalnej, w obecności polskich władz. Zaangażowanie autorytetu papieskiego spowodowało, że przeciwnicy wejścia do Unii znaleźli się w wyraźnej defensywie. Swoją krytykę UE stonował nawet o. Tadeusz Rydzyk zapowiadając, że na antenie Radia Maryja nie ma miejsca na polemikę z papieżem.

Kto kogo?

Po dwóch dekadach wiemy, że to jednak nie Polacy schrystianizowali Unię, tylko Bruksela poczyniła postępy w dechrystianizacji Polaków. Ostrzeżenia okazały się w znacznej mierze słuszne. Po 1989 r., na skutek kilkudziesięciu lat zamknięcia za żelazną kurtyną, Polacy bezrefleksyjnie zachłysnęli się Zachodem. Proces ten jeszcze bardziej przyśpieszył wraz z wejściem do struktur unijnych w 2004 r., trwale odmieniając oblicze naszego narodu. Dowodzą tego wszystkie przeprowadzane w ciągu tych lat badania opinii publicznej.

Analizy pokazują, że stale spada czynny udział Polaków w praktykach religijnych. Jak wynika z badań Europejskiego Sondażu Społecznego, w latach 1990–2017 aż o 16 proc. zmniejszył się odsetek osób uczestniczących we Mszach Św. przynajmniej raz w tygodniu. Podobny proces ma miejsce w odniesieniu do zaufania społecznego wobec duchowieństwa i instytucjonalnego Kościoła, które spadło z 45,6 proc. w 1990 r. do 21 proc. w 2017 r. W ciągu minionych dziesięcioleci ogromne zmiany zaszły także w postrzeganiu rodziny, w tym roli kobiety. W 1990 r. aż 60 proc. Polaków było sceptycznie nastawionych względem pracy matek poza domem, w 2017 r. zaś ledwie 13 proc. Zdecydowanie wzrosło poparcie dla skrajnie lewicowych postulatów, takich jak wprowadzenie tzw. związków partnerskich. Im młodsze pokolenie, tym zmiany postępują szybciej. Wśród Polaków do 33. roku życia aż dwukrotnie mniej względem badanych ze starszych grup wiekowych deklarowało, że Pan Bóg i religia są ważne w ich życiu.

Oczywiście liberalizacja przekonań i mentalności naszego narodu nie wynika wyłącznie z członkostwa w Unii Europejskiej. Mówimy o zjawiskach złożonych, dla których można byłoby wskazać rozmaite przyczyny. Jednak przynajmniej w znacznym stopniu pochodną tychże jest właśnie wybór, jakiego Polacy dokonali podczas referendum w 2003 r.

W rezultacie, zamiast rzekomej odbudowy chrześcijańskiej Europy, do Polski płynie szerokim strumieniem zachodnia popkultura, przesycona egoizmem, konsumpcją i normalizacją różnych patologicznych zachowań jak homoseksualizm czy transpłciowość. Szkodliwe bądź demoralizujące treści przekazywane są młodzieży w atrakcyjnej formie filmów lub seriali, czy też przez media społecznościowe. Oddolna walka z tymi zjawiskami organizowana w formie katolickiej kontrkultury jest konieczna, choć zbyt wiele w tym zakresie się nie dzieje, a walka pozostaje skrajnie nierówna. Z kolei aparat państwa, który mógłby postawić twardy opór tym zjawiskom, będąc członkiem Unii Europejskiej nawet potencjalnie ma znacznie utrudnioną możliwość działania.

OGLĄDAJ TAKŻE: Wybory do Parlamentu Europejskiego. Na co może liczyć szeroko pojęta prawica? Kacper Kita, Rafał Buca

Ideologiczny dżihad

Oczywiście w teorii prawo europejskie nie powinno regulować sfery odnoszącej się do spraw rodziny lub obyczajowości. Unia zbudowana jest m.in. na bazie zasady przyznania, zgodnie z którą jej funkcjonowanie oparte jest o uprawnienia delegowane przez państwa. Tymczasem w żadnym traktacie Polska nie przekazała Brukseli uprawnień do ingerowania w tę materię. Oznacza to, że podejście władz krajowych do zjawisk takich jak agenda LGBT powinno być wewnętrzną sprawą każdego państwa członkowskiego.

Niestety, w najbardziej wpływowych państwach Unii rewolucja obyczajowa od dawna postępuje. Wiele z tego, co u nas rewolucyjne, tam traktowane jest jako „standard europejski", z którym się nie dyskutuje. Przekonania katolickie w fundamentalnych kwestiach etycznych pozostają na marginesie debaty, a czasami mogą wręcz skutkować problemami karnymi. Wcale nierzadko, np. poprzez otwartą afirmację lub obojętność wobec grzechu, nie podziela ich nawet duchowieństwo.

W związku z powyższym instytucje unijne wykorzystywane są do eksportu wrogich rodzinie ideologii do kolejnych państw. Dokonuje się tego choćby z powołaniem się na zapis traktatowy o „poszanowaniu praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości" (art. 2 TUE). Bezprawne wkraczanie Unii w kwestie, którymi w ogóle nie powinna się zajmować, przedstawia się jako walkę organów ponadnarodowych o tzw. prawa człowieka.

Ten ideologiczny dżihad prowadzony jest zarówno środkami „miękkimi" (tzw. *soft law*), jak i „twardymi". Mowa o rezolucjach, deklaracjach czy naciskach politycznych, ale i – coraz częściej – bezpośrednich ingerencjach. Przede wszystkim wówczas, gdy dane państwo usiłuje podjąć jakieś, choćby skromne, kroki przeciw ideologicznej opresji. Standardem stało się też wymaganie od beneficjentów funduszy unijnych realizowania tzw. polityki równościowej.

Normalność na celowniku

„Miękkie" ingerencje instytucji unijnych znamy z własnego podwórka. Mowa oczywiście o takich działaniach, jak skierowane przeciwko Polsce rezolucje Parlamentu Europejskiego. Znacznie skuteczniejszą metodą okazuje się jednak szantaż finansowy. Doprowadził on przecież rząd PiS do zaakceptowania tzw. kamieni milowych oraz nieudanej próby wycofania się z istotnych elementów zmian w sądownictwie. Znają go także polskie samorządy, z których wiele po groźbie utraty dotacji wycofało się z uchwał podjętych w obronie praw rodziny.

> Bez wątpienia „twarda" interwencja napotkała Węgry, które w 2021 r. przyjęły ustawę zakazującą propagowania homoseksualizmu oraz tzw. zmiany płci wśród młodzieży. Komisja Europejska, do której przyłączyło się 15 państw członkowskich, zaskarżyła ją w 2022 r. do Trybunału Sprawiedliwości UE. Warto odnotować, że aktywne wsparcie w tym sporze – który jest w toku – KE otrzymała aż od ponad połowy państw Unii.

W tym kontekście należy również przytoczyć wyrok TSUE z 2018 r. w sprawie pn. Coman i inni przeciwko Rumunii. Unijni sędziowie uznali, że nawet jeśli kraj nie przewiduje w swoim prawodawstwie tzw. małż-

eństw homoseksualnych, przynajmniej w pewnym zakresie musi uznawać takowe zawarte w innym państwie członkowskim. To orzeczenie może mieć też konsekwencje dla Polski, jako że w 2023 r. z pytaniem do TSUE o transkrypcje zagranicznych aktów stanu cywilnego potwierdzających takie „małżeństwa" zwrócił się polski NSA.

Tego samego obszaru dotyczy przedstawiony przez Komisję Europejską projekt rozporządzenia mającego uregulować „transgraniczne sytuacje rodzicielskie". Jeśli wejdzie on w życie, Polska będzie musiała m.in. uznawać „rodzicielstwo" par homoseksualnych z innych krajów Unii. Podkreślmy, że rozporządzenie UE obowiązuje w porządku krajowym bezpośrednio, nawet bez implementacji ustawowej. Komisja Europejska chciałaby także doprowadzić do wprowadzenia w całej UE przepisów karnych dotyczących tzw. mowy nienawiści. Przez ostatnie dwa lata projekt był blokowany przez jedynie dwa państwa – Polskę i Węgry. Można się spodziewać, że rząd Donalda Tuska nie będzie podtrzymywał tego sprzeciwu.

Wsparcie na rzecz rewolucji obyczajowej ma też miejsce poprzez finansowanie organizacji LGBT. Dla przykładu, z budżetu UE wydatkuje się środki w ramach programu „Obywatele, Równość, Prawa i Wartości", którego celem ma być m.in. walka z tzw. homofobią oraz innymi formami rzekomej dyskryminacji. Jak podaje raport wydany przez Fundację Mamy i Taty, w perspektywie 2021–2027 na ten cel przeznacza się 1,85 mld euro.

To jedynie niektóre, wybrane działania organów Unii Europejskiej w tym obszarze. Przyjęta przez KE „Strategia na rzecz równości osób LGBTIQ na lata 2020–2025" oprócz „ochrony prawnej osób LGBTIQ przed przestępstwami z nienawiści, mową nienawiści i przemocą" wymienia także szereg innych „priorytetów Komisji", tak aby „walkę z dyskryminacją osób LGBTIQ uwzględniać we wszystkich obszarach polityki UE".

Warto przypomnieć, że kolonizację ideologiczną UE wspiera również Europejski Trybunał Praw Człowieka. Dla przykładu, w grudniu 2023 r. w sprawie Przybyszewska i inni przeciwko Polsce trybunał orzekł, że brak możliwości zawarcia związku jednopłciowego w polskim prawie łamie Europejską Konwencję Praw Człowieka. Tym samym przynajmniej w teorii formalnie zobowiązano Polskę do wprowadzenia tzw. związków partnerskich.

CZYTAJ TAKŻE: Wybory do Europarlamentu będą sukcesem prawicy

Co dalej?

Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że rewolucja obyczajowa zaszła już bardzo daleko. Moim zdaniem fakt, że wraz z bezrefleksyjną integracją ze strukturami europejskimi wejdzie ona do Polski, był oczywisty. Ci, którzy przestrzegali przed takim obrotem zdarzeń byli wyśmiewani, a ich obawy przedstawiane jako irracjonalne fobie. Z kolei Kościół instytucjonalny co najmniej zlekceważył lub zignorował zagrożenie, wykazując się w najlepszym razie daleko posuniętą naiwnością.

Zauważmy również, że od dawna nie mamy do czynienia w tej materii z normalną debatą publiczną. Nie dość, że nasi przeciwnicy mają po swojej stronie ogromną przewagę kapitałową i medialną, to jeszcze są poniekąd wspierani administracyjnie. „Genderyzm" jest w gruncie rzeczy oficjalną ideologią Unii Europejskiej i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Obecnie w Polsce prounijny rząd zapowiada wprowadzenie odpowiedzialności karnej za krytykę ideologii LGBT.

Jeszcze większym problemem są same zmiany społeczne i kulturowe, przez lata lekceważone na prawicy. Zaszły już daleko, chociaż być może jeszcze nie są nieodwracalne. Nie potrafię jednak wyobrazić sobie zwycięstwa przez same działania oddolne. Trzeba je oczywiście prowadzić, pokazując naszą żywotność i opóźniając liberalizację. Mimo wszystko niestety trudno się spodziewać spektakularnego zwycięstwa treści katolickich nad Netflixem i Tinderem. Powyższe wynika nie tylko z prostej dysproporcji sił i środków finansowych. Oprócz tego mamy przeciwko sobie samo skażenie ludzkiej natury, która na skutek grzechu pierworodnego najczęściej wybiera to, co mniej wymagające lub schlebiające zmysłom.

Co dalej? Odpowiedzią wydaje się być pewna parafraza słynnej wypowiedzi Louis de Bonalda na temat relacji między wędzidłem religijnym a politycznym. Sądzę, że aby walka z tymi zjawiskami była na dłuższą metę skuteczna, niezbędne byłoby zaangażowanie się w nią państwa. Mówię nie tylko o aktywnościach „miękkich", w rodzaju wspierania ośrodków tradycyjnej myśli i kultury, ale i pewne działania „twarde". Przypomnijmy, że jeszcze w latach 2004–2005 Lech Kaczyński wykorzystując możliwości, jakie daje urząd prezydenta stolicy, odważył się zakazać tzw. parad równości. Tymczasem Prawo i Sprawiedliwość, do niedawna kontrolujące cały aparat rządowy, nie podjęło żadnych realnych kroków, aby zatrzymać ofensywę środowisk LGBT w Polsce. Jedyne, z czym mieliśmy do czynienia, to pozornie twarde wypowiedzi dla zjednania elektoratu w kampaniach wyborczych. Takie połączenie braku konkretnego działania z teoretycznie zdecydowaną retoryką mogło być wręcz przeciwskuteczne. Uważam, że państwo, mając przeciwko sobie niemal całą współczesną kulturę popularną, nie może tolerować jawnej demoralizacji i innych gorszących zjawisk na zasadzie normalnych „poglądów" w debacie publicznej.

Czy jednak takie podejście byłoby możliwe w ramach Unii Europejskiej? Mielibyśmy do czynienia z państwem, które administracyjnie i prawnie podważa podstawy oficjalnej polityki prowadzonej przez Brukselę oraz zdecydowaną większość pozostałych krajów członkowskich. Sądzę, że reakcja instytucji europejskich na naprawdę poważną kontrrewolucję byłaby o wiele dalej idąca, niż kroki podjęte wobec Węgier, które nieśmiało usiłowały cokolwiek w tym kierunku zrobić.

> W tym kontekście zasadnym staje się pytanie, czy ci spośród nas, którzy chcą zachować cywilizacyjny kościec naszej Ojczyzny, staną się wręczcie zdolni do podjęcia debaty na temat sensu dalszego członkostwa w Unii Europejskiej.

Bibliografia:

1. Andrzej Piasecki, *Referendum akcesyjne z 2003 r. Próba bilansu*, w: Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica II (2004)
2. *Komunikat Komisji do Parlamentu Europejskiego, Rady, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów. Unia równości: strategia na rzecz równości osób LGBTIQ na lata 2020-2025*, Komisja Europejska, Bruksela, 12.11.2020
3. *Pomiędzy Europą narodów a superpaństwem*, red. B. Zalewski, T. Zych, Collegium Intermarium, Warszawa 2021
4. Anna Kubacka, *Prawo, które może wymazać matkę i ojca. Analiza projektu rozporządzenia UE „Transgraniczne sytuacje rodzinne – uznawanie rodzicielstwa"*, Ordo Iuris, Warszawa 2023
5. *Organizacje LGBT w Polsce: działalność, finansowanie, sieci powiązań*, Fundacja Mamy i Taty, Warszawa 2019
6. Przemysław Sadura, *Liberalizacja i sekularyzacja społeczeństwa polskiego 1989–2020. Analiza socjologiczna*, Friedrich Ebert Stiftung 2020

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/unia-europejska-a-ideologiczna-kolonizacja/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć